
W „PlusMinus” dodatku do „Rzeczpospolitej (numer 39/2024) w artykule pt. „Umysł wyciekający” Olgierd Sroczynski pisze: (...) Zgodnie z koncepcją Andy’ego Clarka i Davida Chalmersa, zaprezentowaną w klasycznym już dla filozofii umysłu artykule z 1998 roku, trudno jest wyznaczyć granice, w których przebiega ludzkie myślenie. Umysł jest nie tyle „ucieleśniony”, to znaczy potrzebuje ciała do rozumienia i działania, ile „rozszerzony” – to znaczy procesy myślowe odbywają się w oparciu o całe otaczające środowisko, w tym również środowisko techniczne.

Technika jest przecież niczym innym, jak uzewnętrznieniem umysłu na świat: jeżeli przystępujemy do jakiejś czynności, jak zakładanie ogrodu czy gotowanie posiłku, to podobnie jak inni ogrodnicy i kucharze korzystamy w tym z metod i narzędzi, które są tworem innego umysłu. Raz opracowana metoda sadzenia roślin, jeśli ją poznamy, zwalnia nas z obowiązku myślenia o tym, jak to zrobić; przepis na rosół może być przez nas każdorazowo modyfikowany, ale nie musimy się zastanawiać, jaki typ mięsa wybrać do stworzenia wywaru, ani nad tym, czy właściwym będzie dodać do niego na przykład bakłażana.

Metody i narzędzia stają się w ten sposób częścią obrazu świata – tego, w jaki sposób o świecie myślimy i w jaki sposób w nim działamy. Dzisiejsi 20-latkowie mają znacznie większy problem z czytaniem map niż ich rodzice, ponieważ dorastali w środowisku technicznym, którego częścią nie są już papierowe rozkładane mapy samochodowe, ale systemy GPS, które wyręczają nas w myśleniu o tym, jaką drogę wybrać, i liczeniu czasu, który nam to zajmie. Lista czynności w ten sposób zautomatyzowanych w ciągu ostatnich pięciu–dziesięciu lat jest tak długa, że nie jesteśmy w stanie nawet przewidzieć, jak będzie wyglądał obraz świata, który będzie udziałem dzisiejszych pięcio- czy sześciolatków.

Trzeba podkreślić, że problemem nie jest nostalgia za „dobrymi czasami” i narzekanie dla zasady na to, że „młodzi” nie posiadają takiego zestawu umiejętności, jak „starzy”. Trudno raczej znaleźć osoby negatywnie oceniające fakt, że dziś praca księgowego, który wykorzystuje do pracy arkusze kalkulacyjne, nie jest tak żmudna i trudna, jak była wtedy, gdy używano liczydła. Podobnie nikt przy zdrowych zmysłach nie argumentuje, że wartość samą w sobie ma kopanie rowu szpadlem przez osiem godzin dziennie, podczas gdy koparka jest w stanie zrobić to w kwadrans. To, że praca, zwłaszcza praca do tej pory uciążliwa, staje się szybsza i łatwiejsza, samo w sobie nie jest problemem ani ekonomicznym, ani moralnym. (...)

W „Książkach”, specjalnym dodatku do „Gazety Wyborczej” (numer z 30.11.-5.12.2024), artykuł Joanny Tokarskiej-Bakir o Salmanie Rushdie pt. Siedź w brzuchu wieloryba i patrz: „Za kwadrans jedenasta 12 sierpnia 2022 roku w

słoneczne piątkowe przedpołudnie na północy stanu Nowy Jork, niedługo po wyjściu na scenę amfiteatru w Chautauqua, gdzie miałem mówić o tym, jak ważne jest zapewnienie ochrony zagrożonym pisarzom, zostałem zaatakowany i niemal uśmiercony przez młodego nożownika”.

Tak zaczyna się „Nóż”, autobiograficzna książka Salmana Rushdiego, znak życia, które mu nieomal odebrano po tym, gdy 31 lat wcześniej ajatollah Chomejni obłożył je kłętą za „Szatańskie wersety”. Lata te pisarz spędził najpierw w ukryciu pod ochroną służb brytyjskich (o czym w trzeciej osobie opowiedział w książce „Joseph Anton”), a od roku 2000 w USA już bez niczyjego parasola, co omalże skończyło się tragicznie.

Zatakował go człowiek urodzony w stanie New Jersey, który „darzył podziwem ajatollaha Chomejniego”, a po rozwodzie rodziców sam nie miał zbyt silnej motywacji, by żyć. Wątkę siły czerpał z kazań „imama Youtubiego”, tj. kaznodziejów, których można oglądać w internecie. Pod ich wpływem uległ radykalizacji. Wprawdzie przeczytał ledwie parę stron „Szatańskich wersetów”, ale to wystarczyło. Ponieważ „filozofem raczej nie był”, nie potrafił sensownie wytłumaczyć, dlaczego właściwie postanowił zabić Rushdiego. „Chciałem go zamordować, bo był nieszczerzy”, mówił dziennikarzem.

„Nóż” to pierwszoosobowa próba odreagowania tego zdarzenia, detaliczna do bólu, a zarazem zapętłona narracja zbudowana z flashbacków, za pomocą których zaatakowany pisarz usiłuje powiązać swoje niełatwe „przed” z niewyobrażalnym „po”. Szczególne wrażenie robi w oryginalnym audiobooku osobiście czytany przez autora.

Opowieść dosłownie zbiera i zszywa poranione szczątki: pisarz stracił prawe oko, miał uszkodzony język, śliniankę, wątrobę, jelito cienkie, płuco i rękę. Gdy słuchałam jego głosu, nie mogłam uwolnić się od skojarzenia z „Baltazarem” (2006), autobiograficzną książką Sławomira Mrożka, napisaną po udarze. Podobny wysiłek odzyskania kontroli, oparty na zakłębieniu ŻYJ, które krwawiący Rushdie usłyszał w swojej głowie.

„Nóż” jest również wymaginowaną rozmową pisarza z napastnikiem, który oczekuje na proces w amerykańskim więzieniu. Rozmowa w realu była rozważana, ale po zastanowieniu pomysł odrzucono. Nic nie wskazywało na to, by Herostrates skruszał. (...)

W „Polityce” (numer 51/2024) Justyna Sobolewska i Aleksandra Żelazińska w artykule „Gaża pisarza” piszą: „Zawód pisarza czy pisarki to naprawdę może być zawód – wybić się trudno, a utrzymać jeszcze ciężiej. Rynek jest wysycyony, żywot premier krótki, konkurencja silna, honoraria niestałe i nierówne. A czytelnik *en masse* kapryśny, nadal woli na okładce obcobrzmiące nazwiska. Głośny był przypadek Remigiusza Mroza, który wydał kilka książek jako Ove Logmansba, nieznany twórca z Wysp Owczych. Wszyscy się nabrali.

Autor poczytnych kryminałów opowiadał o tej mistyfikacji w niedawnej rozmowie z magazynem „Press”. Choć był późny niedzielny wieczór, Logmansbo, który chciał zaistnieć nad Wisłą, dostał błyskawicznie kilka ofert wydawniczych. Mróz niedawno powtórzył ten manewr i pod pseudonimem Jakub Jarno wydał w Wydawnictwie Literackim powieść „Światłoczułość” (tę zagadkę rozwikłał dość szybko Onet). Mało kto zwrócił uwagę na książkę zupełnie nieznanego polskiego autora. Lepiej być nieznanym twórcą z Wysp Owczych.

Polscy debiutanci mają zwykle pod górkę, a komfort zarabiania na pisaniu to nadal przywilej nielicznych. Akurat Remigiusz Mróz na eksperymenty może sobie pozwolić, bo od lat zajmuje pierwsze miejsce na liście najlepiej zarabiających pisarzy w kraju (10 mln sprzedanych egzemplarzy według tygodnika „Wprost”, a podobno dane są i tak zaniżone). Podium domykają autorki serii dla dzieci: Marta Galewska-Kustra (od Pucia) i Anita Głowińska (od Kici Koci). O czytelnika nie muszą też zabiegać Olga Tokarczuk, Andrzej Sapkowski, Szczepan Twardoch, twórcy książek dla młodzieży (zwłaszcza Katarzyna Berlińska vel Pizgacz) oraz – ciekawostka – prof. Andrzej Nowak, historyk i ideolog prawicy. (...)

Zarobki całej reszty polskich pisarzy, czyli znakomitej większości, nie pochodzą tylko ze sprzedaży książek, czasem na te wpływy czeka się zresztą najdłużej. „Bardzo dobra sprzedaż”, jak słyszysz, zaczyna się mniej więcej od 3 tys. wykupionych egzemplarzy. I nie licząc wierzchołka góry (patrz wyżej), często jest to pułap nieosiągalny.

„Na moich dwóch pierwszych książkach nie zarobiłam nic – wyznała Małgorzata Oliwia Sobczak, autorka cyklu thrillerów „Kolory zła”, w rozmowie z portalem trojmiasto.pl. – Sytuacja zmieniła się od umowy na wydanie «Czerwieni» w wydawnictwie W.A.B. Na start dostałam nie tylko znacznictwo wyższe procent od ceny zbytu, wzrastający wprost proporcjonalnie do liczby sprzedanych egzemplarzy, ale również sporą zaliczkę. Każdy kolejny »Kolor zła« wiązał się z bardziej korzystną umową wydawniczą. Trzeba pamiętać, że w tych umowach przeważnie mówi się o stawkach od ceny zbytu”. W przypadku ekranizowanych kryminałów, np. Jakuba Żulczyka, jakąś formą dorobku są honoraria scenariuszowe, prawa zależne, tantiemy Związku Autorów i Producentów Audiowizualnych.

Polki i Polacy są w istocie rozliczani inaczej – wyciąga się procent od ceny zbytu, a nie ceny z okładki, która jest dość wysoka, ale *de facto* fikcyjna. Opisywaliśmy ten mechanizm na łamach POLITYKI (nr 17): wydawcy zawyżają ceny, bo awansem uwzględniają w nich rabaty. Książki w księgarniach molochach są przeceniane zwykle już w dniu premiery. Nie ma nadal regulacji, które ucywilizowałyby rynek (na świecie takim rozwiązaniem jest np. stała cena książki). (...)



Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.